Rok IV. **We Lwowie 25. czerwca 1898.** **Nr. 12.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków. w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton.* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowsc

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej“ we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracji.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty. Przyszły numer rozesłany zostanie tylko tym z dotychczasowych abonentów którzy złożą przedpłatę.

Krajowy Związek Przemysłowy.

Dnia 25 czerwca zawiązała się we Lwowie na Walnem Zgromadzeniu członków założycieli pod przewodnictwem prof. Dr. Stanisława Głąbińskiego nowa instytucya pod firmą „Krajowy Związek przemysłowy, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, po francusku „Union de l'industrie nationale“ société coopérative avec la responsabilité limitée. Celem związku jest podniesienie przemysłu krajowego zarówno w pośredni sposób przez zbyt wyrobów krajowych w kraju i zagranicą jak niemniej i bezpośrednio przez prowadzenie fabryk i innych zakładów wytwórczych. Dyrektorami związku zostali wybrani pp. Stefan Kosuth właściciel żywieckiej fabryki sukna, Wojciech Księżopolski dotychczasowy dyrektor towarzystwa tkackiego w Glinianach i Walery Szydłowski referent przemysłowy. Syndykiem Związku jest adwokat p. dr. Wiktor Ungar.

Krajowy Związek przemysłowy obejmuje z dniem 1. lipca br. Bazary Krajowe we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Nowym Sączu, i Czerniowcach, należące dotąd do firmy Kossuth i Ska. i zamierza rozwinąć w najbliższej przyszłości silną akcyę handlową a w miarę rozwoju zakładać po za granicami kraju filie i bazary. W ten sposób zdoła nowo założona iystytucya zorganizować wywóz wyrobów krajowych a tem samem wzmocnić produkcyę krajową.

Wyrażamy nadzieję, że wychodztwo polskie tak skupione w koloniach jak i rozproszone pa całym świecie popierać będzie tę instytucyę, bądź przystępując do niej w charakterze uczestników bądź popierając czynnie usiłowania jej przez pośredniczenie, dostarczenie potrzebnych dat, referencyj i t. d.

Minimalny udział członka wynosi 100 złr. Dodajemy, iż firma Szczepanik i Spółka przystąpiła do Związku w charakterze członka.

Adres „Krajowego Związku przemysłowego“ Lwów ul. Kopernika 19.

Dlaczego nasz przemysł się nie rozwija?

Z powodu artykułu „Bank przemysłowy«.

Nie potrzeba, niestety, wcale być pesymistą, aby skonstantować niezaprzeczony fakt, że w istocie nasz przemysł jest w zastoju. Drobne rezultaty, jakie wykazuje statystyka, minimalne cyfry rozwoju, przemysł domowy z całym swym aparatem koszyczków, kapeluszy słomkowych, hafcików, koroneczek i t. d. i t. d. to wszystko może być nawet bardzo piękną ozdobą wystaw krajowych, ale zarazem jest wielkiem zerem w porównaniu choćby do rozwoju przemysłu rosyjskiego, nie mówiąc już o przemyśle zachodnim. Mogło to na jakiś czas wystarczyć, jako stan przejściowy i nadzieja lepszej przyszłości, ale stan ten nie może trwać w nieskończoność, jeżeli kraj ma się dźwignąć. Modne dziś zapalanie się do przemysłu domowego, obok bardzo wątpliwych korzyści ma jeszcze tę wadę, że usypia społeczeństwo, któremu się wydaje, że rzeczywiście coś się robi i że idziemy naprzód.

Tymczasem czas nagli, a każdy rok zastoju wobec postępu obcych to parę lat wstecz. Zamieszczony w przeszłym Nr. bilans handlowy państw europejskich bardzo jest w tym względzie pouczającym

Przyczyny naszej nędzy przemysłowej są dwojakiego rodzaju Jedne mają swe źródło w stosunkach ogólno państwowych, drugie w krajowych.

Przyczyny ogólno państwowe dotykają cięższej jeszcze niż nasze, austryackie kraje zachodnie i spowodowały stałe cofanie się przemysłu austryackiego, który z każdym rokiem traci coraz więcej gruntu pod nogami i patrzy bezsilnie, jak go obcy wypierają.

Groźny ten dla państwa stan znalazł oddźwięk w ankiecie exportowej, która obradowała w Wiedniu w kwietniu b. r. i odsłoniła nie mało poważnych choć nie nowych tajemnic.

Warto im się przypatrzyć.

Firma Hermann Pollack u. Söhne zbudowała 2 fabryki: jednę w Neurode (Śląsk pruski), drugą w Braunau (Czechy). Sprowadzono maszyny z tego samego źródła i postawiono fabryki na tej samej stopie. W rezultacie pokazało się, że fabryka czeska kosztowała o 25% więcej.

Jeżeli zatem weźniemy jako przykład fabrykę tkacką o 500 warstatach to samo urządzenie kosztuje w Austryi o 120.000 złr. więcej. Licząc 10% na amortyzacyą, już ta sama okoliczność podniesie koszta produkcyi o 12.000 złr., co przy produkcyi rocznej 800.000 złr. podwyższy ceny wyrobów z górą o $1^1/_2$%.

Przyczyna tego leży w cenie żelaznych konstrukcyi, które w Niemczech kosztuje tyle marek ile u nas guldenów, co znaczy, że u nas są o 40% droższe, a dalej w cle i przewozie maszyn co wynosi znowu 25%.

Tak się przedstawia wpływ samego założenia fabryki na ceny produktów. Jest jednak jeszcze wiele innych przyczyn, które podwyższają koszta produkcyi w Austryi.

Wyliczę najważniejsze:

1. koszta przewozu.
2. ceny węgla.
3. brak dróg wodnych.
4. ciężary i podatki.
5. ceny żelaza surowego.
6. ceny materyałów pomocniczych.
7. stosunki handlowe, w szczególności brak kupców.
8. stosunki kredytowe i handlowe.
9. brak organizacyi.

Ze wszystkich wymienionych przyczyn najdonioślejszą jest zbyt *drogi przewóz* i *cło*, które przy imporcie surowców lub półfabrykatów wielką odgrywa rolę. Niekorzyści wypływające z tego źródła najlepiej wykażą przykłady wzięte z życia. I tak zarówno niemiecki przemysł tkacki jak i austryacki przerabiają nici angielskie. Gdy jednak Niemcy opłacają 18 marek cła, to Austryacy płacą 14 złr. w złocie czyli 28 marek. Dalej przewóz tychże nici nad Ren wynosi za 100 kg 10·43 marek. Znaczniejsze jeszcze ulgi istnieją na kolejach niemieckich dla towarów przeznaczonych, na eksport. Wobec drogich taryf nie może tani towar austryacki wydostać się za granicę, lub też szuka sobie dróg, które muszą laika wprowadzić w zdumienie.

Tak n. p. szkło czeskie przeznaczone na wschód idzie drogą na Hamburg, drzewo nasze przez Odessę dostaje się do nadreńskich prowincyi niemieckich, i t. p. Można tu przytoczyć niezliczoną ilość takich drastycznych przykładów, wywóz słodu n. p. do Szwajcaryi; biorąc za podstawą te same odległości, wynosi dla Austryi o 100 fen. więcej na wagonie, austryackie meble dostają się do południowych Niemiec lub Francyi drogą na Bogumin (Oderberg) i t. p. Osobliwością jest n. p. okolieznośċ, że transport wagonu z Dortmund do Wiednia kosztuje 303 marek, kiedy z Wiednia do Dortmund 385 m.

Jeżeli dalej weźniemy na uwagę austryacką żeglugę morską, która nie utrzymuje stałego i bezpośredniego połączenia z krajami zamorskimi, i odznacza się niestosunkowo drogiemi taryfami to smutny obraz naszych stosunków przewozowych jeszcze bardziej ściemnieje.

Na tem jednak niekoniec. Skutki drogich taryf sięgają jeszcze głęciej i zadają przemysłowi największą klęskę, powodują bowiem zdrożenie *węgla*, słusznie zwanego „chlebem przemysłu".

Węgiel niemiecki, biorąc za podstawę ceny na miejscu w kopalniach nie tylko, że nie jest tańszy, lecz nawet znacznie droższy od austryackiego. Ceny przeciętne z r. 1896 za gatunek węgla równy co do jakości ostrawskiemu wynosiły w Essen 7·95—8 M. za tonę t. j. 4·60 zł, w Düsseldorfie 8—8·50 M., w Saarbrücken 9·50 M., tak więc węgiel niemiecki dochodził w cenie do 5·60 zł. kiedy ostrawski lub śląski kosztował tylko 4·50 zł. Wyjątek stanowił tu tylko węgiel ze Śląska górnego, który z powodu małych kosztów wydobywania wynosił 3·42 zł. za tonę. (Węgla tego importuje Austrya za 29·5 mil. zł. rocznie).

Mimo tego wszystkiego węgiel w Austryi jest znacznie droższy jak w Niemczech, a powodują to zarówno drogie taryfy kolejowe, jak i *brak dróg wodnych*.

Byłoby chyba zupełnie zbytecznem uzasadniać korzyści tego środka komunikacyi ograniczę się tedy tylko do przykładu. Tak n. p. węgiel brunatny z rewiru Brüx-Dux idzie do Niemiec w ilości 7·5 milionów ton, wartości 24 mil. zł. i dochodzi aż do Magdeburga tylko dzięki temu, że transport odbywa się Łabą.

Idąc dalej w badaniu przyczyn upadku przemysłu austryackiego musimy natrafić na *podatki* i t. p. *ciężary*. Porównanie z Niemcami jest bardzo jaskrawe. Jeżeli weźmiemy jako przykład towarzystwo akcyjne z zakładowym kapitałem 2 milionów z 5% rocznego dochodu t. j. 100.000 zł., to opłaca ono w Austryi $10^1/_2$% czystego dochodu tj. 10.500 zł., w Prusiech 1% podatku przemysłowego 1.000 zł., podatku dochodowego licząc z opustem 1.050 zł., razem 2.050 zł.

Trzeba jeszcze dodać, że w Austryi zwiększa się podatek, skoro dywidenda przekroczy 10%. Przy przedsiębiorstwach prywatnych stosunek ten przedstawia się dla Austryi jeszcze niekorzystniej.

Odmienny rodzaj podatku stanowią *koszta zabezpieczenia od wypadków*. Wynoszą one w Niemczech od $^1/_2$% do 1% rocznej płacy robotników, kiedy w Austryi 2% a nawet 3%. Biorąc za podstawę fabrykę o 150 robotnikach, pobierających po 12 zł. tygodniowo, zatem 93.600 zł. rocznie otrzymamy w Austryi wraz z 10% gwarancyi 2.763·72 zł., w Niemczech 788·80 zł.

Dodajmy do tych ciężarów jeszcze podatek domowy, który w Austryi wynosi 16—20%, nie licząc dodatków, kiedy w Prusiech wynosi on zaledwie 4%, a dla domów służących przemysłowi tylko 2%, dodajmy ogólne obciążenie mas podatkami, które n. p. w Berlinie wynosi 41.97 M. = 25·18 zł., kiedy w Wiedniu wypada 71·83 zł. rocznie na głowę, a pojmiemy, że u nas masy nie mają za co kupować produktów przemysłowych i że daje się to bardzo odczuwać naszej industryi.

Jeżeli węgiel jest chlebem przemysłu, to żelazo wcale niepodrzedniejszą odgrywa rolę i to nie w przemyśle metalowym jedynie, ale w przemyśle wogóle.

Tymczasem jak zmora cięży na Austryi *kartel żelazny*. Monopol żelaza jest wprost nieszczęściem państwa a dla ludności najdotkliwszym podatkiem. Zdaje

się to na pozór nieprawdopodobne, gdy jednak pomyślimy, że każdy kocioł, słup, narzędzie rolnicze i t. d. muszą opłacać się monopolistom, zrozumiemy, dlaczego Niemcy wywożą wyrobów żelaznych za 180 mil. zł., kiedy Austrya zaledwie za 15 milionów. Główna przyczyna tego leży — zdaniem przemysłowców — jedynie w cenach żelaza surowego, które w Austryi kosztuje od 12—13 zł., kiedy w Niemczech tylko 9—10 *marek* i mimo cła i kosztów przywozu często jeszcze taniej wynosi niż austryackie.

Ceny materyałów pomocniczych i półfabrykatów nie są także bez znaczenia dla przemysłu, zwłaszcza gdy tak jak w Austryi, albo zbyt drogo bywają wyrabiane, albo muszą być sprowadzane i opłacać cło. Tak ma się u nas rzecz z niemi, o których wspomniałem wyżej, podobnie dzieje się ze skórami, które muszą być sprowadzane z zagranicy i opłacać 18 zł. w złocie samego cła. Daje to na jednej parze obówia przynaj-5% nadwyżki. To samo da się powiedzieć o materyałach chemicznych i t. d.

Pouczającą jest w tym względzie statystyka, która wykazuje n. p. że przy eksporcie wartości 7 milionów towarów bawełnianych sprowadza Austrya za 13 milionów nici bawełnianych a za 6½ miliona gotowych towarów, że przy wywozie wełnianych wyrobów za 18·8 mil. zł. sprowadza się za 11 milionów towarów a za 23·7 mil. nici wełnianych. Podobny bilans wykazuje jedwab, tak że z wyjątkiem wyrobów lnianych cały austryacki przemysł tkacki wykazuje pasywa.

Z rozwojem przemysłu tak ściśle łączy się handel, że niepodobna mówić o pierwszym nie dotknąwszy drugiego.

Wielu przemysłowców naszych wyraża otwarcie zdanie, że w Austryi *niema wcale stanu kupieckiego*. Jeżeli przyjmiemy zdanie to jako w każdym razie przesadzone, to musimy koniecznie skonstatować, że nasz stan kupiecki nie wytrzymuje porównania z kupcami krajów zachodnich. Nie znaczy to wcale, jakoby nie było wykształconych eksporterów w Austryi, ale ani liczbą ani środkami materyalnemi nie są w stanie objąć produkcyi przemysłowej. Co gorsze istniejący dziś a zbyt rozgałęziony handel pośredniczący odgrywa rolę pasożyta na ciele industryi, i wyrządza jej podnoszeniem cen produktów nieraz dotkliwe szkody. Złe to będzie istniało tak długo, dopóki przemysłowiec nie będzie zarazem kupcem.

Konsulaty austryackie, którym trzeba przyznać, że w miarę środków dobrze spełniają swe zadanie przytaczając w sprawozdaniach swych tak często a tak drastyczne przykłady obojętności, nieudolności a często złej woli austryackich kupców, że wobec tego nie można bardzo dziwić się opinii jakiej używa nasz stan kupiecki. Mając przed sobą sprawozdanie konsulatu w Ueskub, wiele musiałbym poświęcić miejca, by wyliczyć wszystkie skargi i zarzuty umieszczone tam pod adresem austryackich kupców i przemysłowców. Dość będzie wspomnieć, że nieodpowiadanie na oferty, stawianie niemożliwych cen, niedostawianie towaru według próby i t. p. okropności są na porządku dziennym. Takimi skargami przepełnione wszystkie sprawozdania bez wyjątku, a rezultatem takiego postępowania jest to, że wyroby austryackie mimo, że przewyższają jakością obce, pozwalają im się wypierać na światowych rynkach.

Na usprawiedliwienie naszych braków handlowych i przemysłowych trzeba przytoczyć *stosunki kredytowe i bankowe* w Austryi, które nie mogą iść w porównanie z zagranicznemi. Wysoka stopa procentowa, brak odpowiedniej organizacyi kredytowej, cały aparat utrudnień, jakich doświadcza u nas kupiec lub przemysłowiec nie mało tu ważą. Najbardziej niekorzystną jest okoliczność, że brak u nas konkurencyi bankowej i specyalnych przemysłowych instytucyi kredytowych.

Do uzupełnienia tego szeregu niedostatków dodać należy jeszcze zupełny *brak znajomości obcych targów* u naszych przemysłowców i kupców. Aby znaleść zbyt potrzeba zastosować produkcyę do potrzeb i smaku odbiorców; da się to osiągnąć jedynie przez wysyłanie podróżujących.

Jak mało robi się u nas w tym względzie wykażą najlepiej cyfry.

W r. 1895 zwiedziło Szwajcaryę 4469 podróżujących; w tej liczbie było 3309 z Niemiec, 653 z Francyi a 154 zaledwie z Austryi. Jako osobliwość należy podnieść, że w wyrobach metalowych było tam 478 zastępców niemieckich a tylko 1 austryacki. Stosunek ten w innych krajach wcale nie był korzystniejszym, a skargi konsulatów w tym względzie zupełnie są słuszne.

Nie bez szkodliwego wpływu na nasz handel jest *zaniedbywanie podróży zamorskich* przez młodych kupców i brak *własnych agencyi handlowych.* W tym względzie przedstawia Szwajcarya przykład godny naśladowania.

Przejdźmy teraz do stosunków krajowych. Że warunki dla rozwoju przemysłu naszego są trudne, wynika to już z tego, co wyżej powiedziano; pocieszmy się jednak tem, że nietylko dla nas, i że zachodnie kraje austryackie, którym mimo ich upadku jeszcze zazdrościć możemy rozwoju ekonomicznego, mają te same jeżeli nie większe trudności do zwalczenia. Będzie to może brzmiało na pozór paradoksalnie, jeżeli pozwolę sobie wyrazić zapatrywanie, że Galicya, ten »bierny kraj« jak go nazywają Niemcy, ma warunki do rozwoju przemysłu, a nadewszystko warunki korzystniejsze niż kraje zachodnie. Sprobuję to uzasadnić.

Powszechnie przyjętem jest zdanie, że bez węgla nie ma przemysłu. »Galicya nie ma węgla« powtarza się powszechnie; tymczasem statystyka krajowa (do r. 1892) poucza, że wywozimy rocznie przeciętnie 322.888 ton węgla kamiennego i 9.166 ton węgla brunatnego. Do dzis cyfry te olbrzymio wzrosły a mam nawet zupełnie pewne dane, że węgiel krzeszowicki dochodzi nawet do Wiednia. Na ogólnikowe zarzuty, że gatunek naszego węgla nieodpowiedni do celów przemysłowych, że mamy go mało można jeszcze odpowiedzieć, że właściwie dotychczas jeszcze nikt u nas na seryo węgla nie szukał.

Dalej nie można o tem zapominać, że mamy olbrzymie siły przyrody w naszych licznych rzekach i potokach, które mogą nam częściowo zastąpić węgiel, wreszcie, że mając wyłącznie koleje państwowe w kraju stosunkowo mniej płacimy za przewóz jak na kolejach prywatnych. Pod tym względem nie jesteśmy przeto gorzej postawieni od krajów zachodnich.

Zastanawiając się z kolei nad drugim bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju przemysłu t. j. nad środkami przewozowymi nie możemy nie spostrzedz korzystniejszego od krajów zachodnich położenia. Przedewszystkiem Galicya w trzech swych rzekach: Wiśle, Dniestrze i Przemszy przedstawia długość dróg wodnych, przystępnych dla parowców, olbrzymio przewyższającą każdy z osobna z krajów Przedlitawii i potrzeba tylko odpowiedniej regulacyi i kanałów, aby stała się pod tym względem krajem pierwszorzędnym.

Dalej przy wywozie ma do dyspozycyi tanie koleje rosyjskie i węgierskie, a tem samem umożliwiony przystęp do czterech portów: Gdańska lub Królewca, Odessy i Rjeki. W końcu samo położenie geograficzne naszego kraju, mającego wschód tuż za ścianą, daje nam niesłychaną przewagę nad krajami zachodniemi, mamy bowiem możność tańszego przywozu surowców i wywozu fabrykatów.

Wreszcie kraj nasz ma bardzo wiele materyałów surowych i tańszego robotnika.

Skargi jakobyśmy nie mieli ludzi — można powiedzieć — z pewną przyjemnością powtarzane, stały się już dawno frazesem, gdyż przeważna część naszych techników jak i fachowych handlowców znajduje zajęcie zagranicą i używa tam bardzo dobrej opinii; parę większych fabryk istniejących w naszy kraju prosperuje bardzo dobrze, więc chyba kraj ma warunki do rozwoju przemysłu.

Najważniejszy i prawie jedyny donioślejszy powód smutnego stanu naszego przemysłu leży w stosunkach kredytowych, nie mniej jednak w pewnem zamiłowaniu naszego społeczeństwa do powtarzania z uporem raz przyjętych zdań. Skoro raz się utarło zapatrywanie, że Galicya jest krajem rolniczym i że może wywozić tylko produkty surowe, wytęża się wszystkie siły w tym kierunku, powtarza frazesy, jak o szukaniu nowych dróg handlowych, nowych rynków zbytu dla naszych produktów, a zapomina się o tak prostej zresztą prawdzie gospodarczej, że daleko korzystniej przerobić n. p. własne drzewo na meble, choćby przy tej sposobności zjadło się nieco więcej chleba i mięsa i mniej go zostało na wywóz, niż eksportować masami drzewo, sposobem rabunkowym, a sprowadzać meble.

To też każdy dobrze życzący krajowi obywatel musi z uznaniem powitać założenie Związku przemysłowego, któryby zgromadziwszy odpowiednio wielki kapitał pobudził przemysł naszego kraju.

Jest obowiązkiem obywatelskim powołanych czynników zwalczać przeszkody, tamujące rozwój przemysłu i torować mu drogę założeniem odpowiedniej instytucyi finansowej.

We Wiedniu, w czerwcu 1898.

Jan Szafrański.

Stosunki językowe w Szwajcaryi jako wzór dla kolonii polskich w Brazylii.

Znaczny stosunkowo do ogólnego zaludnienia procent ludności polskiej w południowych stanach Brazylii, oraz fakt, iż ludność polska w Paranie w niektórych okolicach na olbrzymich przestrzeni tworży około 90% ogółu ludności — wywołać muszą już w niedługim czasie walkę legalną o równouprawnienie językowe w szkole i w urzędach, i o oddanie językowi polskiemu przynależnego mu stanowiska. Dla tego będzie nie od rzeczy, a dla rodaków naszych w Brazylii pożytecznem jeśli podamy poniżej za „Przedświtem“ słów kilka o równouprawnieniu językowem w Szwajcaryi, tym jedynym kraju, gdzie cztery narodowości od wieków zgodnie obok siebie mieszkają i rozwijają się.

Niema chyba w Europie państwa, w któremby kwestya językowa nie występowała w mniej lub bardziej ostrej formie. Jedyny wyjątek stanowi Szwajcarya — kraik, gdzie lud posiada nie malowaną, lecz rzeczywistą konstytucyę, gdzie rząd naprawdę reprezentuje masy i istnieje dla mas.

Szwajcarya, zamieszkana przez Niemców, Francuzów, Włochów i Romanów, z których każdy używa swego odrębnego języka, nie zna pomimo tej różnobarwności etnograficznej żadnych sporów językowych. Co więcej, rozwiązała ona tę kwestyę w drodze praktyki życiowej, nie uciekając się do żadnych filozoficzno, antropologiczno-społecznych systematów, nie przytaczając żadnych zawiłych argumentów dla uzasadnienia myśli, że używanie swego rodowitego języka jest przyrodzonem i niezaprzeczalnem prawem każdego człowieka. Nie uznała nawet za potrzebne wtłaczać tej myśli w jakieś ściśle określone prawne ramki.

Przyjrzyjmy się bliżej temu zjawisku, tak dziwnie odbijającemu na tle stosunków europejskich *).

Podług ostatniego spisu z 1888 r. ludność Szwajcaryi składa się z 2,083.000 Niemców, 635.000 Francuzów, 155.000 Włochów i 38.000 Romanów. Na zachodzie widzimy mieszane okręgi francusko-niemieckie — Bern, Freiburg, Wallis. Włosi już również i Romani zamieszkują południową pochyłość Alp. Każda z tych narodowości posługuje się swym rodowitym językiem. Należy tu zauważyć, że Romani, mówiący retycko-romańskiem narzeczem, mają dwa dyalekty — ladyński i engadyński. Pomimo swego pokrewieństwa dwa te narzecza różnią się tak ; alece, że mówiący niemi nie rozumieją się wzajemnie.

Ta różnobarwność językowa znalazła oddźwiek w Konstytucyi Związku, która zawiera 2 punkty, dotyczące praw poszczególnych języków. Jeden z nich głosi, iż trzy główne języki Szwajcaryi — niemiecki, francuski i włoski są narodowymi językami Związku; drugi zaś zawiera uchwałę, ażeby przy wyborze członków wyższej Izby sądowej Związku przez zgromadzenie związkowe dawano baczenie na to, by każdy z trzech narodowych języków miał swych przedstawicieli.

Oto wszystko. Ażeby mieć pewne pojęcie, jak się ułożyły stosunki pomiędzy tak mieszaną ludnością, musimy się udać do konstytucyi poszczególnych kantonów, zwłaszcza zaś do prawa obyczajowego, gdyż Szwajcarya wcale nie posiada określonego prawodawstwa w tej kwestyi.

Tradycya równouprawnienia języków sięga pierwszych czasów istnienia Związku. Jeszcze przed rokiem 1798 urzędowym językiem starego związku 13 kantonów był niemiecki. Gdy jednak później z francuskich i włoskieg części Szwajcaryi, stanowiących bądź wójtowstwa, bądź sprzymierzone państewka, zostały również utworzone kantony, języki francuski i włoski już przez to samo zajęły miejsce obok niemieckiego. Fakt ten znalazł swój wyraz w konstytucyi 1848 r., która przetrwała dotąd.

Ciekawym dokumentem jest konstytucya Związku z r. 1874, która wraz z poprzednio ogłoszoną wydana została w pięciu szwajcarskich językach.

Z poszczególnych kantonów najbardziej zajmującym jest Bern jako miejsce pobytu Rady związkowej, Związkowego Sądu i t. d.

Związek wydaje tu dwa urzędowe organa, niemiecki — *Bundesblatt* i francuski — *Feuille Fédérale* z których każdy podaje prawa związkowe, odnośne rozporządzenia, sprawozdania Rady Związkowej, jej komunikaty oraz relacye komisyi Zgromadzenia Związkowego.

Jakkolwiek we włoskim języku pismo w Bernie nie wychodzi, wszystkie jednak prawa, jako też ważniejsze komunikaty wydawane są również po włosku. W Związ-

*) Cenne materyały w tej kwestyi podaje Curti w swej pracy „Prawa językowe w Szwajcaryi“.

kowym sądzie, jak już wiemy, reprezentowane są wszystkie 3 języki. Podania we włoskim języku tłómaczone są dla trybunału na niemiecki i francuski, wyroki zaś sądowe dla mówiących po włosku są również wydawane w tym języku. Wogóle język włoski posiada praw niemniej, niż dwa inne i jeśli zajmuje trzecie miejsce, to jedynie dla tego, że jest mniej licznie reprezentowany, a więc i mniej używany.

W obu Radach Zgromadzenia Związkowego — kantonalnej i narodowej — każdy członek mówi swym rodowitym językiem, o ile ten jest jednym z trzech języków narodowych. Włosi jednak wolą mówić po niemiecku lub po francusku, co się zaś tyczy Romanów, to ci mówią wyłącznie po niemiecku, gdyż w tym języku otrzymują wykształcenie.

Przysięga członków odbywa się w trzech narodowych językach. Wszystkie przemówienia prezydenta, głosowania, sprawozdania komisyi wygłaszane są po francusku i po niemiecku. Mowy członków są również przekładane, ale tylko na wyraźne żądanie, co się rzadko kiedy zdarza. Sprawozdanie stenograficzne podaje każdą mowę w język u, w jakim została wygłoszoną.

Konstytucya kantonalna Bernu uważa za język kantonu francuski i niemiecki, chociaż właściwie Bern posiada przeważającą ludność niemiecką; Francuzi mieszkają tylko w znacznie później przyłączonej części kantonu. Wszelkie uchwały, rozporządzenia, dekrety i t. d. w okręgach francuskich ogłoszone są po francusku, w niemieckich — po niemiecku. Tej samej zasady trzyma się administracya miejscowa w stosunkach z wyższą władzą. W Wielkiej Radzie kantonu posłowie posługują się obydwoma językami, przytem dodać należy, że niemieckie mowy są niemieckiemi tylko na piśmie, wygłoszone są zaś w specyalnem berneńskiem ludowem narzeczu, powstałem ze staro-germańskiego, którem się posługuje w Bernie wszystkie sfery.

To, cośmy już mówili o obu Radach Związku — kantonalnej i narodowej, da się powiedzieć również o Wielkiej Radzie kantonu — sprawozdania są w obu językach, mowy są podawane w ich identycznem brzmieniu, na żądanie każda mowa jest tłómaczoną i t. d.

W sądownictwie widzimy tę samą zasadę zupełnej swobody, połączonej z uwzględnieniem wszystkich potrzeb. W niższych sądach, podług brzmienia prawa cywilnego, rozprawy winny się toczyć w języku danego okręgu. Wobec izby apelacyjnej i kasacyjnej pozostawiono powodującym się stronom wolny wybór pomiędzy francuskim a niemieckim. Jeśli do aktów dołączony jest dokument w obcym języku, to przedstawiająca go strona musi również załączyć tłumaczenie. W razie, jeśli wiarogodność i ścisłość przekładu jest zakwestyonowana, sędzia wyznacza rzeczoznawcę dla sprawdzenia go. Śledztwo prowadzone jest w języku danego okręgu, po za tem we wszelkich urzędach miejscowych można używać dowolnie obu języków.

Do najbardziej mieszanych kantonów należy Graubünden, gdzie ludność mówi co najmniej 4-ma językami. Najwięcej jest tu Niemców (44.000), po nich następują Romani (38.000) i wreszcie Włosi (14.000). Językami urzędowymi kantonu są niemiecki, włoski oraz narzecze ladyńskie. Dziwnym się może wydawać fakt, że tylko jedno z romańskich narzeczy uzyskało prawo obywatelstwa. Tłómaczy się o tem, że ludność mówiąca narzeczem engadyńskiem jest protestancką i z dawien dawna korzysta z literatury niemieckiej, słyszy niemieckie kazania w kościołach i t. d., podczas gdy mówiący narzeczem ladyńskiem są katolicy i niemczyzna jest dla nich bardziej obcą. Teraz zresztą niemiecki język znają wszyscy, prócz chyba ludzi w bardzo podeszłym wieku, gdyż uczą go się ogólnie w szkołach razem ze swym rodowitym językiem.

W prawodawstwie używanym jest język niemiecki, ale wszystkie przedłożenia praw, idące pod ogólne głosowanie, wydawane są w trzech wyżej wymienionych językach. W Wielkiej Radzie kantonu każdy z członków może również mówić w jednym z trzech języków. Miejscowa administracya w romańskich okręgach zwykła używać niemieckiego języka w swych urzędowych stosunkach z wyższą władzą. Nie jest to jednak wcale jej obowiązkiem i były wypadki, że po niemiecku wydane rozporządzenie zostawało zwracane pod właściwym adresem z dopiskiem w języku romańskim — nie rozumiemy po niemiecku — co też odnosiło zamierzony skutek.

W urzędach i sądach w czysto romańskich okręgach używanym jest wyłącznie język romański. Sprawozdania, wyroki. protokoły sądowe w Oberland'ie i Oberhalbsteinie są wyłącznie romańskie. Zresztą ogólną zasadą w kantonie Graubünden jak i we wszystkich innych mieszanych kantonach jest ścisłe stosowanie się do potrzeb miejscowych. Dlatego też każde rozporządzenie wydawane jest j jednym danym języku, lub też kilku, zależnie od jego wyłącznie miejscowego lub bardziej ogólnego znaczenia.

W Wyższej Izbie sądowej kantonu panuje język niemiecki, o ile jednak w roli oskarżonego lub świadka występuje członek innej narodowości, badanie prowadzone jest za pośrednictwem tłómacza w ojczystym języku danej osoby.

W szkołach ludowych językiem wykładowym jest język danej gminy (Muttersprache); w mieszanych kantonach częstokroć prócz języka danej gminy wykładają również inne języki kantonu (w romańskich gminach — język niemiecki).

Nie będziemy rozpatrywali zwyczajów, panujących w innych mieszanych kantonach, gdyż niczem się one nie różnią od wyżej opisanych. Tylko w konstytucyi Fryburga istnieje paragraf wymagający, by członkowie wyższej Izby sądowej kantonu znali oba języki — francuski i niemiecki. Paragraf ten jednak nie posiada żadnego praktycznego znaczenia, gdyż dzięki szkołom, jako też ciągłemu obcowaniu ze sobą, cała ludność kantonu, zwłaszcza inteligrncya posiada oba te języki.

Na tym przykładzie, imponującym wprost i zadziwiającym swoją prostotą, widzimy, iż walka o prawa językowe, walka narodowościowa nie jest wcale nieuniknioną i usunięcie jej nie wymaga wcale wysilania się na skomplikowane teorye, gdyż sam ustrój rzeczypospolitej demokratycznej dostatecznie gwarantuje prawa najdrobniejszych grup etnicznych. *W. -ska.*

Handel i przemysł.

Herva Mate

Ilex Paraguayensis

podał

Bronisław Koskowski).

(ciąg dalszy)

Zbieranie odbywa się w ten sposób, że robotnicy (yerbatero) obcinają duże gałęzie i takowe wraz z liśćmi przeprowadzają pary razy przez ogień, aby liście zwiędły. Operacya ta zwie się *tatacica.* Następnie robotnicy (yer-

batero) stawiają 4 słupy wkwadrat i na wysokości 30 — 40 metrów od ziemi robią z trzciny bambusowój rodzaj rusztu, na którym układają liście wraz z drobniejszymi gałązkami. Takie przyrządzanie nazywa się *ramada*. Pod spodem zapala się ogień umiarkowany w sposób, aby gorąco i dym suszyły stopniowo *yerbę*. Po takiem wysuszeniu (czynność ta nazywa się *barbarica*) liście ucierają na proszek, gałązki zaś tną na małe kawałeczki i umieszczają to w skurzanych torbach. Czyni się to w następujący sposób: kawalki skóry wołowej moczy się dokładnie w wodzię w mokre skóry zawija proszek lub gałązki, zaszywa w formie kwadratowych poduszek nazywanych *suron* i wystawia na słońce. Pod wpływem promieni słonecznych skóra zsycha się i zaciska zawartość jakby w prasie. Worki tak wysuszone są twarde jak kamień, ważą od 60 do 140 kilogramów a nawet więcej. Następnie kładą je na grzbiety mułów, lub wózki, stosownie jak w jakiej miejscowości i odstawiają do portów.

W ten sposób suszona herva jest nieco przydymiona, przeto w Paragwaju a ostatnio i w Paranie używają do suszenia mniej pierwotnego sposobu tj. suszą na piecach pod wpływem tylko ciepła, odprowadzając dym stosownymi kanałami. Do proszkowania zaś *hervy* budują stosowne młyny. W ogóle w ostatnich czasach przejawia się większa staranność w przyrządzaniu *mate*, którą nawet sortują w ten sposób, że pakują oddzielnie proszkowaną, oddzielnie młode gałązki, lub mieszaninę jednej i drugich razem.

Najsmaczniejszy napój przyrządza się podobno z mieszaniny liści i gałązek.

Pod nazwy więc *mate* jest to mieszanina liści sproszkowanych, zlekka przypieczonych i wierzchołków młodych gałązek, rozmaitych rodzaji ostokrzewów (Ilex), ale szczególnie tego rodzaju, który opisał pierwszy raz w 1826 r. Saint-Hilair pod nazwą Ilex Maté, albo Ilex paraguayensis.

Poszukiwania Miersa, dyrektora ogrodu botanicznego w Rio de Janeiro, potwierdzone przez Bonplanda, dostarczyły oprócz Ilex paraguayensis aż 6 rodzai, należących do rodziny Ilicineae, z których przyrządzane bywa mate.

Rodzaje te są następujące:

1) Ilex theezans Bonpl. rośnie w Paragwaju i w Brazyii.

2) Ilex ovalifolia — w okolicach Rio Pardo.

3) Ilex amara Bonpl. — w góraah Santa Cruz i lasach prowineyi Parana.

4) Ilex crepitans Bonpl. — w środkowej Santa Gruz i na pograniczu Para.

5) Ilex gigantea Bonpl. — na pograniczu Parany.

6) Ilex Humboldtiana Bonpl. w prowincyi Rio Grande do Sul.

Do rodziny Ilicineae należących, wykryto jeszcze kilkanaście rodzai, które mają znaczenie dotychczas tylko botaniczne, gdyż *mate* z nich nie przyrządzają.

W języku krajowcow roślina ta nosi rozmaite nazwy i tak w Brazylii:

Mate, Herva Mate, Congonha, Herva da Congonha Congonhas, w Argentynie: Yerba Mate, Congoin, Concoinfé; w Paragwaju Caaguazu.

Przypatrzmy się cechom botanicznym tej rośliny:

Ilex paraguayensis (według Dę Candolla); Ilex paraguayensis albo Ilex mate (St. Hilaire); Psoralea glandulosa (według Linneusza) jest drzewem wysokiem od 3 do 6 metrów, postawy eleganckiej, podobnej do drzewa pomarańczowego; rośnie w lasach na płaskowzgórzach wysokości 400 do 600 metrów ponad poziom morza, a zajmujących prawie cały Paraguaj, Rio Grande, Paranę i prowincyę S-tej Katarzyny, t. j. większą przestrzeń niż Francya i Niemcy razem.

Liście rośliny Ilex paraguayensis osadzone na gałązkach gładkich, posiadają wymiar rozmaity, mianowicie od 7 do 10 ctm. długości i 5 do 6 ctm. szerokości Są one tęgie, skórzaste, lśniące, barwy zielonej, wpadającej w odcień niebieskawy, krótkoogonkowe, jajowato-lancetowate nieco tępe, klinowate u podstawy. Brzeg liścia gładki, na wyschniętym zaś liściu dają się widzieć ząbki, zakrojone nie głęboko z dużymi odstępami. Od środkowego nerwu, uwydatniającego się szczególnie silnie na dolnej stronie liścia, rozchodzi się pod kątem 45° dwanaście bocznych nerwów, które. nie dochodząc do brzegu liścia, tworzą dość foremne linie półkuliste, łącząc się z sobą, a ich rozgałęzienia krzyżując się, tworzą siatkę o oczkach dość szerokich.

Do Europy *herva mate* przychodzi albo pod postacią liści pokruszonych, albo jako gruby proszek brunatno-zielony, w którym znajdują się nieraz większe odłamki liści i gałązek. Posiada zapach z lekka aromatyczny przypominający nieco zapach herbaty, szczególnie w lepszych gatunkach, zwłaszcza przy ogrzaniu.

Napar, przyrządzony z takiego proszku jest brunatno żółty z przyjemnym zapachem herbaty, zwłaszcza przy drugiem zaparzeniu, smaku lekko ściągającego i gorzkiego.

Mate badana pod mikroskopem, przedstawia następujące cechy:

Naskórek (epidermis) z wierzchniej strony liścia jest gładki, złożony z komórek wielokątnych, nieregularnych, których kontury są proste; pokryty jest nabłonkiem (cuticula) ścisłym, chropowatym, co nadaje komórkom naskórka, obserwowanego, wrost wygląd prążkowaty. Naskórek dolnej strony jest gładki i zaopatrzony jest szparkami oddechowemi, które są otoczone i w części przykryte trzema lub czterema komórkami.

Tkanka środkoliścia (mesophylium), znajdująca się pomiędzy naskórkiem wierzchniej i dolnej strony liścia, zbudowaną jest w górej części z warstwy palisadowej, tj. z warstwy wydłużonych i prostopadle do powierzchni liścia uwarstwawionych komórek.

Za warstwą palisadową następuje warstwa utworzona z komórek nieforemnych, rozmaitej wielkości. Pomiędzy komórkami tej warstwy (miękisz gąbczasty) znajdują się dość szerokie przestrzenie, wypełnione powietrzem; niektóre komórki miękiszu, wypełnione są gruzełkami szczawianu wapniowego.

Unerwowienie środkowe uwydatnia się szczególnie na dolnej stronie liścia. Naskórek pokrywający nerwy, składa się z komórek foremnych, które przy przecięciu poprzecznem, są wielokątne, trochę dłużej niż szersze. Pod tym naskórkiem znajduje się podwójna lub potrójna warstwa równoległych komórek prostopadłych do powierzchni liścia; komórki te przykrywają tkankę zasadniczą, utworzoną z komórek zaokrąglonych; niektóre komórki tkanki zasadniczej zawierają gruzły krystaliczne szczawianu wapniowego.

Wiązki naczyniowe nigdzie nie kończą się swobodnie lecz zlewają ze sobą, tworząc nieprzerwane łuki na brzegu liścia, są one w całym swym przebiegu otoczone jednowarstwową pochwą miękiszową.

Znajomość układu anatomicznego jest potrzebną dla ocenienia różnych produktów mniej lub więcej sproszkowanych, jakie południowa Ameryka wysela pod nazwą *mate*.

Jeżeli mamy badać pod mikroskopem *mate* pod postacią proszku lub okruchów, należy ją wpierw zagotować

w rozczynje alkalicznym. Pod mikroskopem daje obraz następujący: komórki naskórka prążkowane, z których pochodzące z dolnej powierzchni zawierają szparki oddechowe, obok miękiss palisadowy; odłamki wiązek naczyniowych, które składają się z jamek przedechowych komórek łykowych i miękiszowych, następnie nieforemne komórki miękiszu gąbczastego, wreszcie komórki zawierające szczawian wapniowy. Na zasadzie wszystkich tych pierwiastków można dopiero decydować o tożsamości *mate*. Naturalnie trudno nabrać pojęcia z opisu o obrazie mikroskopowym, jaki daje liść *mate*, należy przerobić praktycznie, aby módz poznawać prawdziwość produktu.

Części składowe *mate* są prawie takie same jak kawy, herbaty, liści krasnodrzewu, orzechów kola, gwarany a mianowicie: alkaloid, oleje lotne, istoty żywiczne, kwas garbnikowy.

M. Byasson analizując *mate*, pochodzącą z gatunku, znanego pod nazwą *Caa cazu*, znalazł w 100 cz. prócz wody i drzewnika kwas jabłkowy, 3·92 soli mineralnych, pomiędzy ktorymi znajdowało się żelazo, 0·65 istoty żywicznej, 2.38 glukozydów; 3·87 istoty białkowatej właściwy olejek barwik zielony i 1·85 kofeiny.

Alkaloid znajdujący się w *mate*. jest ze wszystkich swych cech fizycznych podobny do kofeiny, różni się jednak nieco co do działania fizycznego na ustrój człowieka. Wiadomo z licznych przykładów, że jedne i te same środki pochodzące z rozmaitych roślin, działają jednak odmiennie; dla tego też herbata, aczkolwiek zawiera znacznie większę ilość alkaloidu niż kawa, działa jednak mniej pobudzająco, niż ta ostatnia. Z tego względu teina i kofeina pomimo ich izomeryi prawdopodobnie nie posiadają, jednakiej struktury cząsteczkowej. To samo powiedzieć można o alkaloidzie *mate*, nazwanego przez niektórych uczonych mateiną albo ilicyną, której działanie fizyologiczne, chociaż bardzo podobne, jest jednakże inne niż alkaloidów kawy i herbaty. Zwolennicy *mate* przypisują jej własności daleko wyższe niż herbacie lub kawie, podobno ma działać jakby połączone: herbata, kawa, koka, kola i t. d. — t. j. działa nietylko pobudzająco ale wzmacnia siły.

Paul Macquaire „Les nouveaux remèdes" podaje szereg doświadczeń, jakich dokonał nad rozbiorem *mate*. *Mate* grubo sproszkowana, wysuszona przy 100° C. umieszcza się w wytrawiaczu. Wytrawianie odbywa się w ten sposób, że para wodna, powstała skutkiem gatowania w kolbie wody, przechodzi rurką do wytrawiacza, skrapla się, spada naliście i przesiąka je, rozpuszczając istoty wyciągowe, a gdy zbierze się tyle wody w wytrawiaczu, że dosięgnie wyższego poziomu rurki szklannej, tworzącej syfon, co trwa około 20 minut, podczas których *mate* pozostaje zanurzona w wodzie w ciepłocie 80° C., wtedy utworzony napar, spływa za pomocą tego syfonu do kolby w której wciąż gotuje się woda i proces powyższy powtarza się w dalszym ciągu.

Macquaire brał do rozbioru *20 gr. mate*, przez którą przepuszczał w ciągu 66 godzin 28 litrów wody przekroplonej w odstępach 20 minutowych (ilość wody, spływająca do kolby z wytrawiacza wynosiła za każdym razem 150 *cc*) i zauważył, że *mate* nie była jeszcze zupełnie wytrawiona. Z tego można wnioskować, że *mate* trudno oddaje wodzie gorącej swe pierwiastki rozpuszczalne, co też potwierdzają pijący *mate*, utrzymując, że można robić kilka razy z jednych liści napary i odwary nie obniżając wartości napoju. Ale trzeba zauważyć, jak dowiodło doświadczenie, że pierwsze napary posiadają większą ilość pierwiastków rozpuszczalnych, niż następne, szczególnie zawierają większą ilość kofeiny i kwasu garbnikowego, w następnych zaś naparach znajduje się więcej materyi wyciągowych, składających się głównie z istoty żywicznej mało rozpuszczalnej w wodzie.

Te istoty żywiczne rozpuszczają się łatwo w chloroformie i eterze. Macquaire wytrawiał *mate* wrzącym chloroformem w ten sam sposób jak wodą i otrzymał rozczyn wyparowany pozostawił osadu 10,832%. Osad ten składał się z istoty żywicznej koloru ciemno-zielonego, był elastyczny i zaledwie cokolwiek rozpuszczał się w wodzie i kwasach, w zasadach zaś jak soda żrąca i potas rozpuszczał się łatwo. Rozczyn taki na razie jasny ciemnieje na powietrzu pod działaniem tlenu a po dodaniu kwasów mętnieje, wydzielając żywicę. Istota ta żywiczna składa się prawdopodobnie z kilku związków o własnościach kwaśnych.

Jeżeli w ten sam sposób będziemy wytrawiać *mate* eterem to otrzymamy tę samą żywicę oraz jednocześnie olejek, który nadaje *mate* zapach właściwy, odrębny.

Aby oznaczyć ilość kofeiny, znajdującej się w *mate*, Macquaire próbował rozmaitych sposobyw w celu wybrania najlepszego. Do każdej próby brał jeden i ten sam gatunek mate. Opiszemy wszystkie po kolei metody i rezultaty jakie dała każda.

1. *Mate* sproszkowana, wysuszona w 100° C. wytrawia się eterem w perkolatorze. Wyciąg paruje się i pozostałość suszy w 100° C., wysuszony osad wytrawia się kilkakrotnie kwasem siarkowym 1 : 10, aby oddzielić istoty tłuste i żywiczne od kofeiny. Płyn przesącza się i dodaje się doń amoniaku w nadmiarze, następnie wyparowuje, pozostałość suszy na kąpieli wodnej. Osad wysuszomy proszkuje się i wstrząsa kilkakrotnie z chloroformem, następnie pozwala się aby zlany z osadu chloroform ulatniał się z początku zwolna, w końcu w 100° C., wtedy otrzymuje się piękne kryształy igiełkowate kofeiny.

Otrzymana ilość kofeiny wynosiła 0,4 *g* z kilograma *mate*.

2. Postępuje się w ten sam sposób jak przy pierwszej metodzie, tylko do wytrawiania należy użyć chloroformu zamiast eteru.

Wynik otrzymany ten sam tj. 0,4 *g* kofeiny z kilograma *mate*.

3. Do 20 *gr mate* sproszkowanej dodaje się 5 *cc* amoniaku, 20 *cc* wody przekroplonej, miesza starannie, suszy w 35° C. i wytrawia chloroformrm. Dalej postępuje się jak poprzednio.

Otrzymano 0.4 *g* kofeiny z kilograma *mate*.

4. Amoniak zastępuje się potasem t. j. bierze się 20 *gr mate*, 20 *cc* rozczynu wodorotlenku potasowego 1 : 10, miesza się dokładnie, suszy w 35° C. i wytrawia chloroformem itd.

Otrzymano 0.75 *g* kofeiny z kilograma *mate*.

W tym wypadku potas wyparł więcej kofeiny ze związków, chociaż jeszcze nie wszystką. Dalsze badania dowiodły, że przy użyciu tej samej ilości rozczynu wodorotlenku potasowego można otrzymać 7.70 kofeiny jeżeli się mieszaniny *mate* z wodorotlenkiem potasowym przed wytrawieniem nie suszy. Tak znaczne różnice można sobie chyba w ten sposób wytłomaczyć, że w trakcie suszenia potas łączy się z żywicą, podczas gdy kofeina pozostaje w połączeniu z kwasem garbnikowym, z którym jest już połączoną w roślinie.

5. Do 20 *gr mate* sproszkowanej i suchej dodaje się 5 *gr* tlenku wapniowego w proszku, otrzymanego z marmuru, miesza dokładnie i wytrawia chloroformem.

Wynik: 1.9 *g* kofeiny z kilograma *mate*.

6. 20 *gr mate* miesza się z 5 *cc* amoniaku i 20 *cc* wody przekroplonej tak jak w wypadku 3-im, miesza dokładnie i bez poprzedniego suszenia wytrawia chloroformem.

Wynik: 6.05 kofeiny z kilograma *mate*.

7. Użyto metody Grandvala i Lajoux, która polega na zamoczeniu proszku roślinnego w mieszaninie amoniaku i eterze i natychmiastowem wytrawieniu chloroformem.

Otrzymano wynik zbliżony do poprzedniego tj. 6.44 kofeiny z kilograma *mate*.

Cokolwiek większa ilość kofeiny, otrzymana w ten sposób, zależy bez wątpienia od tego, że mieszanina eteru z amoniakiem przenika lepiej proszek roślinny, niż amoniak rozcieńczony wodą.

8. Zrobione w ten sposób jak w wypadku 4-ym, tylko przed wytrawieniem nie suszono.

Otrzymany wynik: 7.70 kofeiny z kilograma *mate*.

Widzimy więc, że w tych wypadkach kiedy mieszaniny przed wytrawieniem nie suszono, otrzymano kofeiny bez porównania więcej przy użyciu tejże samej ilości potasu, o czem mówiliśmy wyżej. Na razie wydzielona kofeina przez wodorotlenek potasowy przy wysuszeniu wchodzi na nowo w związki, które nie rozpuszczają się w chloroformie, podczas gdy kofeina wolna rozpuszcza się w nim bardzo łatwo.

9. W końcu Macquaire oznaczył kofeinę w wyciągu wodnym, otrzymanym przez wytrawienie *mate* wodą przekroploną. Wyciąg rozcieńczył wodą i dodał nadmiar amoniaku; płyn przezroczysty, który po dodaniu zasady przybierał piękną zieloną barwę, umieszczał M. w rozdzielaczu i wytrawiał 3 razy chloroformem. Roztwór chloroformowy słabo zabarwiony wyparował do suchości, na pozostałość nalał kwasu siarkowego 1 : 10 gorącego; roztwór kwaśny po przesączeniu wyparował zupełnie, pozostałość wytrawiał chloroformem. Po ulotnieniu chloroformu pozostała czysta kofeina.

Tą metodą otrzymał M. 8.75 *gr* kofeiny z kilograma *mate*.

Metoda ta jest najlepsza. Aby otrzymać kofeinę z *mate* w postaci kryształów zupełnie białych, należy roztwór chloroformowy wykłócić z węglem zwierzęcym w ciepłocie 35° do 40° C., przesączyć i odparować. d. n.

Emigracya i kolonizacya.

Polacy w Północnej Ameryce w obec Sejmu w Kurytybie.

Już po odbyciu się obrad sejmowych zaczęły z Ameryki północnej gdzie wychodztwo polskie jest już dzielnie zorganizowane, nadchodzić pisma przeznaczone dla pierwszego sejmu polskiego w Brazylii.

Zarząd centralny Związku narodowego polskiego w północnej Ameryce wystosował do komitetu sejmowego na ręce redakcyi „Kuryera" obszerne, kilka stronic liczące pismo opatrzone podpisami ob. Jabłońskiego, Sadowskiego i Barszczewskiego, którem wyrażają swą radość, że społeczeństwo polskie w Brazylii odczuło potrzebę łączności i organizowania się w związek. Niestety łamy naszego pisma za szczupłe byśmy piękne to i serdeczne pismo, które znalazło umieszczenie w „Zgodzie" mogli podać w całości naszym czytelnikom. Rzeczą księgi pamiątkowej będzie, by przez jej karty, pismo Związku z północnej Ameryki doszło do naszych rodaków.

Radzą nam nasi rodacy na podstawie długoletnich doświadczeń, byśmy zakładając Związek zapewnili członkom jego jakieś korzyści materyalne płynące z należenia do Związku, czy to w formie ubezpieczenia życiowego, czy w innej.

Do spraw religijnych mięszać się Związkowi nie wolno a członkiem jego może być każdy uczciwy Polak, Rusin czy Litwin bez różnicy wyznań i przekonań.

Północno-amerykański Związek miał już sposobność przekonać się, że Związek musi mieć swój organ, któryby wszyscy związkowi czytali.

Przestrzegają nas drodzy nasi bracia byśmy z ugodowcami nie łączyli się nigdy siła nasza i odrodzenie tylko w stronnictwie ludowem.

Odezwę kończą okrzykiem: Niech żyje Polska, niech żyje pierwszy sejm Polaków w Brazylii, niech żyje brazylijski Związek Narodowy Polski.

Wydział Związku Sokołów polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przesłał pismo podpisane przez ob. Kazimierza Żychlińskiego prezesa Związku Sokołów polskich, w którem przesyła nam serdeczne pozdrowienie z powodu podjęcia tak ciężkiej choć ważnej pracy, która ma na celu odbudowanie wolnej, niepodległej a ludowej ziemi Piastów i Jagiellonów. Kończę sokolim hasłem „Czołem ojczyźnie a szponem wrogowi! Czołem!"

Zarząd generalny Związku młodzieży polskiej w Chicago i organ jego Sztandar przesłał pismo podpisane przez ob. Fr. Danischa i Fr. Wołowskiego zawierające życzenia dla sejmu i nowo powstającej instytucyi Związku.

Kuryer Parański.

Równouprawnienie językowe „*Kuryer Parański*" podaje bardzo ważną wiadomość, iż stanowy rząd parański uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w języku polskim, który na koloniach przeważnie polskich *staje się równorzędnym z językiem portugalskim*. Uchwała ta wchodzi natychmiast w życie a rząd parański zamówił już nawet druki i formularze polskie w drukarni „Kuryera Parańskiego". Ten pierwszy krok rządu parańskiego, będącego dotąd w rękach jakobinów (natywistów) jest znamienny i nie ulega wątpliwości, iż na to postanowienie rządu wielki wpływ wywarł Sejm polski i stanowcza a energiczna interwencya inicyatorów Sejmu i założycieli „Ligi Polskiej. Nie wątpimy, iż ludność nie zadowoli się tem słusznym nabytkiem — lecz rozwinie dalszą akcyę w kierunku zupełnego równouprawnienia. Na razie należy przeprzeć, aby wszystkie ustawy i prawa brazylijskie przetłumaczone na polskie i wydane zostały na koszt rządowy. — W ten sposób inteligenci nasi w Paranie, znalezliby korzystne dla siebie zajęcie jako tłumaczy.

Czytelnia Adama Mickiewicza w Sao Felicyano (Stan Rio Grande do Sul) zasyła na ręce nasze serdeczne podziękowanie za nadesłane książki a mianowicie Wnym Panom Juliuszowi Turczyńskiemu w Stanisławowie, Dr. Stanisławowi Bełzie w Warszawie i Redakcyi „Gazety Polskiej" w Kurytybie.

Korespondencye.

Serajewo, w maju 1898 r.

[Polacy w Bośni].

Ktoby z przejezdnych Polaków przechodził w dniach przedwielkotygodniowych przez ulicę Czemerlin po wieczornym „akšamie", byłby bardzo zdziwiony. Przez

otwarte drzwi kościelne brzmi poważnie śpiew chóralny: „Święty Boże! Święty mocny“ itd., rozchodząc się wśród mroków zachodnich, złoconych purpurą. We wnętrzu kościoła gromadka Polaków zebrała się na rekolekcye. Widać wysokich urzędników, wojskowych, robotników, rzemieślników, wiele pań, wszystko przypominn sobie dawno niesłyszaną pieśń, budzą się wspomnienia dawnych węzłów i dawnych chwil, i serca napełnia tęsknota i żal.

Już to ta dusza Polaka na obczyźnie, a szczególniej w Bośni, z uporczywością manjaka leci do kraju; jeden z Chorwatów przyrownywał ją do pijanego, który koniecznie chce wracać do karczmy. Jak nasi starzy emigranci, którzy zawsze z wiosną obiecywali sobie wracać, tak Polak tu uważa się prawie jak w przejeździe, kupuje losy na podróż do domu, a z pierwszą sposobnością, jak właśnie przy teraźniejszych reformach procedury sądowej w Galicyi, powraca do kraju.

Od urzędnika, ponoszącego ogromne ofiary, aby dzieci wysłać na naukę do Krakowa lub Lwowa, do Maćka z kolonij mazurskich w Miljewaczu lub Cerlinowcu, stawiającego wśród karczowisk kapliczki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wszędzie wyłazi jak szydło z worka słowiańska tęsknota, przedstawiająca mu to, co opuścił w barwach tęczy i mówiąca mu nawet wśród gajów pomarańcz lub granatów: „czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina“. Słyszałem, jak w kolonii, w Kozarze, mówiła z żalem jakaś stara kobieta, jak to teraz w Grudach, jej wsi rodzinnej „wiśnie bielusko kwitną i woń się rozchodzi prześliczna“, i że „trzeba będzie na obcej ziemi kości położyć za wszystkie grzechy“. Jest to bardzo rzewne, ale praktyczności, przypisywanej w takiej dozie naszemu chłopu, jest tu bardzo mało. To samo w nie mniejszym stopniu objawia się i wśród ludzi, którzy za młodu, wypędzeni fatalnemi stosunkami służbowemi z Galicyi, weszli w służbę rządową bośniacką, tworząc wprost całe sądy polskie.

Niemcy uskarżają się potrosze na nasz „separatyzm“ i „szowinizm“, żartując sobie, że pijemy wódkę tylko z fabryki Baczewskiego, piszemy *Deutschland* przez małe „d“, a spotkawszy się z sobą, kiwamy głowami, jak Herr Krapüliński i Waschlapski w *Zwei Ritter*. Polacy odpowiadają na zarzut szowinizmu lapidarną maksymą: „Kubie smakuje Kubowa maślanka, a Maćkowi Maćkowa“, — ubierają dzieci, których liczba sięga zwykle ilości ramion świecznika w świątyni jerozolimskiej — w rogatywki, rżną po niemiecku przeważnie akcentem urlopnika z Grządek lub Koziej Wólki, a ożenieni z Chorwatkami, mówią z niemi tylko po polsku, co więcej *Polen aus der Polackei* myślą o założeniu polskiej szkoły w Serajewie. Myśl ta, przyjęta przez „Polonię“ tutejszą entuzyastycznie, jest nadzwyczaj szczęśliwą wobec tego, że nie każdy z urzędników bośniackich może ze względów pieniężnych wysyłać dzieci do szkól galicyjskich.

Czynnikiem, który wielce uprzyjemnia życie towarzyskie Polonii serajewskiej, są stałe wieczory ćwikowe, urządzane kolejno przez sześć domów polskich, pp. Nieciów, Hordyńskich, Lekkich, Wodyńskich, Madurowiczów i Chmielewskich. Nie potrzebuję dodawać, że zabawa idzie nadzwyczaj ochoczo, a szowinizm posuwa się aż do tańczenia mazura i oberka.

Soplicowem dla Serajewa, gdzie człowiek może się „nadychać polszczyzny“, jest dom pp. Nieciów. Dr. Nieć, adwokat tutejszy, posiadający ogromną klientelę i wpływowe stanowisko w mieście, to postać nadzwyczaj sympatyczna i dzielna. Prócz zajęć fachowych, przedsięwziął z Franiczeviczem i Paviczicem na większą skalę import win dalmatyńskich do Galicyi, a plany jego, jak mi opowiadał sięgają aż do zawiązania konsorcyum kupców galicyjskich, w celu eksportu produktów galicyjskich do Bośni, co przy wielkiej energii p. Niecia, ma wszelkie widoki powodzenia. (Kraj.) *Spiro Spahić.*

Apostoły (Apostolos) Prowincya argentyńska Missiones w maju 1898.

Pospieszam, aby donieść Szanownej Redakcyi parę słów o najnowszej kolonii polskiej — powstałej na miejscu gdzie przed 200 laty rozciągały się kwitnące missye jezuickie zburzone później przez wojska hiszpańskie i portugalskie. Apostoły były kiedyś wielkiem miastem, jak świadczą o tem liczne po dziś dzień sterczące ruiny kościołów, klasztorów, budynków etc. Wszystko to dziś porosłe trawą i lasami pomarańczowymi. Dziwne wrażenie robi to umarłe miasto, te ruiny wśród lasów, świadczące o wielkiej niegdyś potędze rzeczypospolitej jezuickiej. Ktoby się spodziewał wówczas, że po dwustu latach polski pług i polska siekiera w tych zamarłych stronach stronach będą tworzyć na grobie dawnej potęgi — zarodki nowej kultury.

Staraniem gubernatora Missyj argentyńskich (Misiones) rezydyjącego w Posadas nad rzeką Paraną osiedlono roku zeszłego w Apostołach dwadzieścia kilka rodzin polskich przeważnie Mazurów, którzy zwabieni zostali do Buenos Ayres. Dzięki troskliwości i osobistemu zainteresowaniu się kolonistami samego gubernatora—los naszych kolonistów nawet w pierwszych początkach był znośny Każdy kolonista otrzymał szakier 25 morgów — a nadto za umiarkowaną cenę 50 pesos, płatnych ratami mógł nabyć drugi dowolny szakier. Ziemia jest urodzajna, lecz twarda, gdyż od 200 lat nie było na niej ludzkiej ręki. Koloniści obrobili dotąd po morgu i więcej, rodzi się przeważnie kukurudza, mandioka ryż, tytoń, bawełna i winogrona i rozmaite owoce. Najlepiej by się tu opłacał chów bydła, gdyż pastwika są olbrzymie.

Na okół nie obaczysz człowieka — lecz za to same stada bydła i koni.

W samem centrum dawnego miasta Apostoły tworzy się na ruinach nowe miasto.

Grunt pod budowę domu daje za darmo, lecz coż z tego, kiedy budowa domu wiele kosztuje, gdyż wszystko niesłychanie drogie i trzeba ze stolicy gubernii Posadas sprowadzać. Raz wybraliśmy się z Apostołów do Posadas wołami to jechaliśmy półczwarta dnia, przez stepy i pola zarosłe trawą wysoką na kilka metrów. Przez cały czas nie spostrzegliśmy żadnego człowieka ani chaty ludzkiej. Gubernator naszej gubernii obiecał sprowadzić nam na koszt rządu księdza polskiego. Skoro tylko przybędzie z organizujemy parafię i szkołę polską.

Ludwik Młot.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego